

ŚWIEŻOŚĆ PRASTAREJ OPOWIEŚCI

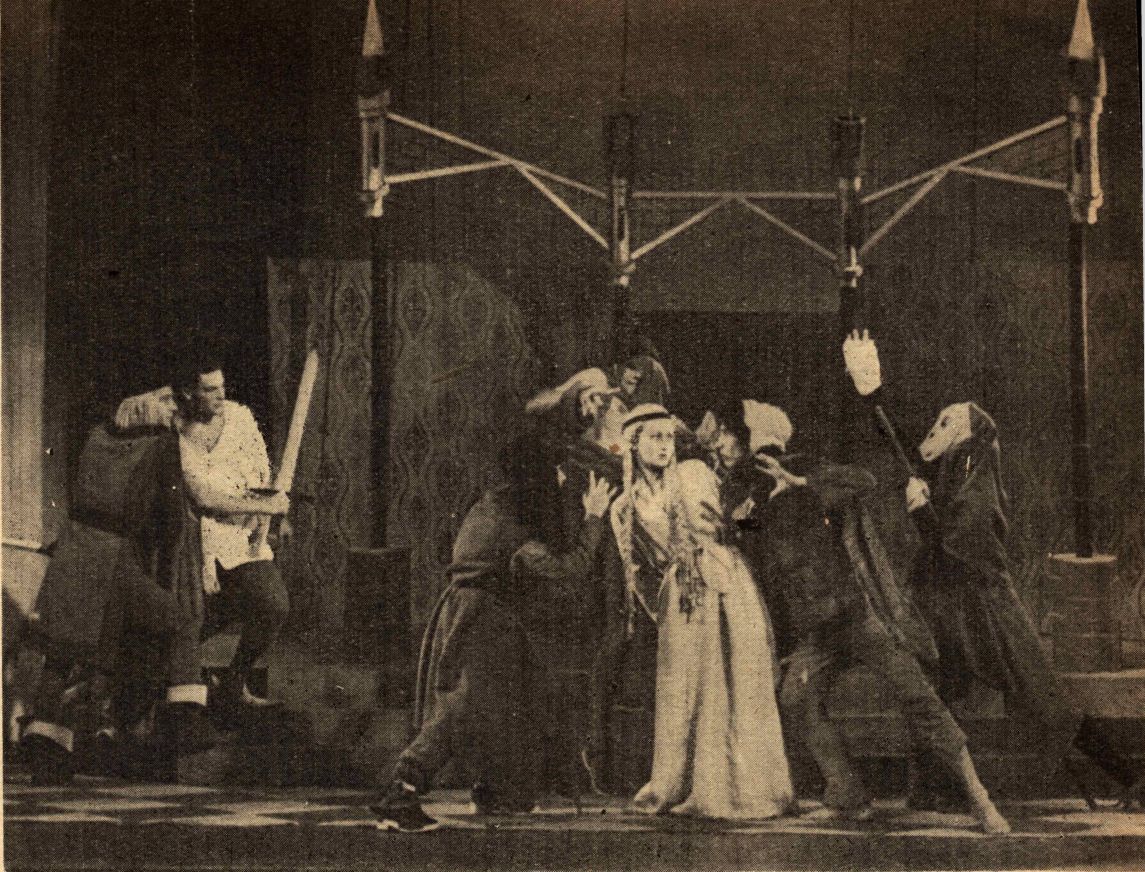
I

Wybierając się na kieleckie przedstawienie *Tristana i Izoldy* nie liczyłem na jakieś ciekawsze wrażenie. Interesowała mnie przede wszystkim strona inscenizacyjna spektaklu, sposób adaptacji. Tymczasem okazało się, że właśnie sam utwór, a nie jego inscenizacja, dostarczył mi głębszych przeżyć.

To może dziwne, ale obecnie, kiedy w repertuarze teatrów obok zupełnie przeciętnych i słabych pozycji błyszczą rewelacyjne tytuły i głośne nazwiska współczesnej dramaturgii światowej, kiedy scena coraz częściej staje się miejscem rozstrząsania wielkich politycznych i filozoficznych zagadnień, kiedy widz raz po raz skazywany jest na wysiłek tłumaczenia sobie na swój własny język scenicznej metafory, odgadywania współczesności z historycznego kostiumu — właśnie teraz spektakl *Tristana i Izoldy* uderza dziwną świeżością, niejako „nowością” wrażeń.

Myślę, że zagadka tkwi tutaj przede wszystkim w pełnym prostoty ukazaniu odwiecznego problemu: miłości. W naszej epoce odwykliśmy nieco od kierowania się uczuciem, a przynajmniej staramy się tego nie okazywać. Jeżeli już spotkamy się z problemem miłości w literaturze — to albo stanowi on margines, albo też skomplikowany jest dodatkowymi, zresztą niejednokrotnie konsekwentnie z niego wypływającymi okolicznościami natury społecznej czy politycznej. Miłość, jej wspaniała apoteoza ukazane zostały w *Dziejach Tristana i Izoldy* w sposób czysty, niezmacony. I dzięki temu chyba *Tristana i Izoldę* można i dzisiaj nazwać „najpiękniejszym, najgłębszym poematem miłości, jaki ludzkość kiedykolwiek wydała” (Boy).

Oglądając na scenie perypetie dwojga kochanków można się chwilami sceptycznie uśmiechnąć, ale nie można odmówić tej opowieści wnikliwości i psychologicznej głębi w potraktowaniu przedmiotu (rzadko we współczesnym teatrze spotykanej) nie można odmówić ujmującej swą świeżości prostoty.



STUDIUM TEATRALNE przy TEATRZE im. ŻEROMSKIEGO w KIELCACH: *DZIEJE TRISTANA I IZOLDY* Józefa Bédier. Opracowanie tekstu i inscenizacja: słuchacze Studium pod kierunkiem Ireny Byrskiej, scenografia: słuchacze Studium pod kierunkiem Liliany Jankowskiej i Antoniego Tośty, choreografia: słuchacze Studium pod kierunkiem Jadwigi Hryniewickiej

II

Wartość dzieła Józefa Bédier polega m. in. na zwięzłości, oszczędności słów i efektów, na pięknie języka, świetnie oddanym w boyowskim przekładzie. To wszystko, jak również charakter romansu rycerskiego, opowiadanego ku ucieście rycerstwa XII wieku — zadecydowało o sposobie adaptacji scenicznej.

Kielecki spektakl *Dziejów Tristana i Izoldy* można byłoby nazwać narracją z ilustracjami. Dwoje aktorów w średniowiecznych kostiumach, spacerując swobodnie po widowni, mówi tekst opowieści; na scenie zaś pozostali wykonawcy odtwarzają poszczególne sytuacje. Oczywiście nie odbywa się to jednocześnie. Zastrzeżenia budzić może zbyt częste dublowanie narracji niemy mi scenami, co ze stanowiska zasad dramaturgii jest poważnym mankamentem. Ogólnie biorąc adaptacja wydaje się poprawna. To dobrze, że jej autorzy nie porwali się na jakieś nadzwyczajne rozwiązania, pozostając od początku do końca wierni tekstowi. Zachowano specyficzną, poetyczną atmosferę utworu, a to chyba jest najważniejsze.

Przedstawienie *Tristana i Izoldy* odbiega od charakteru teatru konwencjonalnego i reprezentuje raczej teatr poetycki, ściślej — rapsodyczny. Jedna, oszczędna dekoracja, kilka zmieniających się rekwizytów — oto cała oprawa widowiska. Nie jest ona przy tym niezbędna. Równie dobrze rzecz mogłaby dziać się na tle kotar. Główną rolę odgrywa słowo, celowo podkreślone i eksponowane. Ono też swą sugestywnością zastępuje najbardziej wyszukane efekty sceniczne. Dyskretne tło muzyczne trafnie podkreśla co ważniejsze momenty akcji.

III

Dzieje Tristana i Izoldy zostały opracowane i wystawione przez uczniów Studium Teatralnego pod kierunkiem Ireny Byrskiej. Studium owo to oddzielne zagadnienie. Nie wdając się w szczegóły warto zauważyć, że prowadzone jest ono przez Irenę i Tadeusza Byrskich na zasadzie eksperymentu. Upraszczając nieco zagadnienie można powiedzieć, że twórcy Studium pragną wykazać wyższość metody kształcenia aktorów w bezpośrednim powiązaniu z teatrem od metody izolacji, jaką w pew-

nym stopniu reprezentują wyższe uczelnie aktorskie.

Trudno w tej chwili przesądzać, czy eksperyment powiódł się, czy nie. *Tristanem i Izoldą* uczniowie Studium podsumowali niejako trzy lata nauki zawodu aktorskiego. Pozostaje jeszcze rok. W każdym razie trzeba stwierdzić, że w przedstawieniu zobaczyliśmy wiele ciekawie zapowiadających się młodych talentów. Regulamin Studium nie pozwala przed zakończeniem nauki ujawniać nazwisk wykonawców poszczególnych ról. Trudno mi więc szczegółowo oceniać grę aktorską. W każdym razie warto wymienić udaną rolę Izoldy, charakterystyczne postacie baronów, poprawnie zagraną postać króla Marka, ujmującą grę Tristana.

I jeszcze jedno, co uderzało w przedstawieniu, to świetna dykcja. Młodzi wykonawcy znakomicie radzili sobie z trudnym przecież, archaicznym stylem utworu. Tak ładnego podawania kwestii pozazdrościć im może wielu zawodowych aktorów.

IV

Nadal jest aktualny problem teatrów w małych środowiskach. Ambicje twórców na ogół nie idą w parze z zainteresowaniami i poziomem kulturalnym mieszkańców małych miast. Podobnie jest w Kielcach.

Dla przykładu wymienimy kilku autorów z poprzedniego sezonu: Szaniawski, Wilde, Benedetti, Lope de Vega, Dumas. A oto niektóre pozycje z planu na sezon bieżący: Camus, Żeromski, Wyspiański, Pirandello, Beckett, Saroyan, Ibsen. Nie wiem czy tego typu repertuar znajdzie uznanie miejscowego widza.

Trudno jest prowadzić teatr w Kielcach. Od dłuższego już czasu sztuki z powodu małej frekwencji szybko schodziły z afisza. Jednym z nielicznych wyjątków jest *Tristan i Izolda*.

Boy we wstępie do książki napisał: „...w romansie tym wyspiewanym przed ośmiu wiekami a obecnie odtworzonym, znalazła powieść nowoczesna groźne współzawodnictwo!”

Czyżby słowa te należało odnieść i do teatru?

Marian Kusa